

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr. 138.

№ 24. | Warszawa, 3 (16) grudnia 1904 r. | Rok VI.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.



Sroga zima.

Od Redakcyi.

Na numerze dzisiejszym kończy się VI-ty rok wydawnictwa „Łowca Polskiego“.

Rozpoczynając z Nowym Rokiem w Imię Boże rok VII-my naszej pracy piśmienniczej dla krajowego łowiectwa, zaznaczamy, że „Łowiec Polski“ i nadal wychodzić będzie w niezmienionych warunkach, z dotychczasowym programem, ożywiony gorącem umiłowaniem myślistwa i ufny w poparcie drużyny z pod sztandaru Ś-go Huberta.

Do dzisiejszego numeru dołączamy blankiety przekazów pocztowych z prośbą o spieszne nadesłanie prenumeraty na rok następny. Zwracamy przy sposobności uwagę, że dla uniknięcia opóźnienia i nieakuratności w odbiorze pisma, najlepiej przesyłać prenumeratę bezpośrednio do redakcyi „Łowca Polskiego“ (Warecka 15, w Warszawie).

Projekt nowego Prawa Myśliwskiego.

(*Ciąg dalszy*).

Zabronione zostaje wszelkie polowanie przy oświetleniu sztucznem, oraz łowienie zwierzyny w doły i potrzaski, i nastawianie wszelkich samołówek oraz samopałów. Odnosi się to do zwierza łownego z wykluczeniem drapieżników.

Trucie szkodników możliwe będzie za zezwoleniem gubernatorów.

Do szkodników, podlegających tępieniu, nowe prawo zalicza pomiędzy innemi: koty włóczęgi, wilki, szakale, lisy, jonaty, kuny, sobole, gronostaje, łasice, wydry, rosomaki, borsuki, niedźwiedzie, dziki, wiewiórki, susły, orły, sokoły, wrony, kruki, sroki, sójki, puhacze, sowę białą, wróble i wiele innych, u nas rzadko zjawiających się ptaków.

Jeśli właściciele polowania nie przedsiębiorą środków, w celu wytępienia szkodników, to miejscowy łowczy, a w razie jego nieobecności, policya winna zażądać od właściciela zarządzenia w ciągu dwóch tygodni odpowiednich środków dla wyniszczenia szkodników, w przeciwnym bowiem razie może być zarządzone urzędowe polowanie przy udziale miejscowej ludności.

Właściciel terenu, na którym znajduje się barłóg z niedźwiedziem, winien go opolować przed 1/14 marca, w przeciwnym bowiem razie z urzędu zarządzone będą środki zgładzania zwierza.

Polowanie z wszelkiemi psami w czasie od 1/14 lutego do 15/28 czerwca jest zupełnie wzbronione, z wyjątkiem na drapieżniki. Układanie wyżłów bez broni może się praktykować dopiero od 28 czerwca.

Psy, włóczące się po polach i lasach bez ustanowionych przez ministeryum rolnictwa i dóbr państwa, blach na szyi, można zabijać. Psy myśliwskie mają być opodatkowane, a wpływające ztąd fundusze zaliczone będą na rachunek kapitału specyalnego, przeznaczonego na pokrycie wydatków, jakie pociągnie za sobą kontrola nad wykonywaniem prawa myśliwskiego.

Prawo zabrania przewozić i roznosić, sprzedawać, wystawiać na sprzedaż i kupować w ciągu całego roku zwierzyny duszonej, ich skórek, ptaków śpiewających i owadożernych — lub części skórek; również nie wolno sprzedawać żadnych ptaków bez pierza, czyli oskubanych.

Prowadzić handel zwierzyną i skórkami można tylko na podstawie piśmiennego pozwolenia policyi. Osoby, posiadające świadectwa myśliwskie, mają prawo prowadzić ten handel bez oddzielnego pozwolenia.

Przewóz zwierzyny bitej oraz skórek w 20 dni po upływie terminu polowania na dany rodzaj zwierza, zostaje zupełnie wzbroniony. Natomiast w miastach handel zwierzyną, zabitą przed 14 lutego, dozwolony ma być przez cały rok, przy zastosowaniu

Myślistwo w starożytności.

(*Dokończenie*).

Na lwy w Indyach urządzano t. zw, polowania poplochowe, w których brali udział myśliwi piesi i na koniach, wpędzając zwierzęta do sieci. W podobny sposób odbywały się polowania na lwy w Afryce. Przy wszystkich tych polowaniach postępowano podług stałego, dobrze z góry obmyślanego planu, uwzględniając warunki terenu i zachowując ścisły ład i porządek.

Zakończenie pieśni czwartej przedstawia w krótkich słowach polowanie starożytne na zające, sarny i lisy. Ponieważ jednak takie właśnie polowania bywały w owych czasach bardzo częste, dostarczając poecie niewątpliwie mnóstwa obfitego materyału do pięknych obrazów,—przeto należy przypuścić z całą pewnością, że autor opisał te polowania bardzo szczegółowo w następującej księdze piątej. Niestety, tej wszakże nie zdołano odszukać. I czwarta księga przeszła do nas nie w całości, czego żałować należy tembardziej, że jej treść najbliżej właśnie obchodzi myśliwych, bo daje nam zestawienie interesujące myślistwa obecnego i starożytnego.

Druga i trzecia księga pieśni Appiana opisują zwierzęta łowne rogate i bez rogów, ze stanowiska przyrodniczego, oczywiście według poglądów, z któremi zgodzić się nie może żaden ze współczesnych łowców i zoologów na wielu punktach. Zawsze jednak opis to bardzo oryginalny, częstokroć porywający i świadczący o ścisłem zbadaniu przedmiotu i spostrzegawczości autora.

Z opisów Appiana łatwo wysnuć odpowiedź na pytanie, wyżej postawione: jak sobie radzili starożytni na polowaniu, nie mając tych środków pomocniczych, jakiemi obecnie rozporządzamy? A oni przecież nietylko polowali tak często, jak my, lecz jeszcze częściej zdobywali mnóstwo trofeów, niż to się teraz dzieje. Trzeba bowiem uprzytomnić sobie następujące momenty:

Starożytni we wszystkich swych warunkach życiowych stali w żywszym i bezpośredniejszym stosunku z przyrodą. Ich zmysły były wskutek tego ostrzejsze, ich uwaga dokładniejsza i pewniejsza, ich siła cielesna więcej rozwinięta i wytrwalsza. Myślistwo kształciło ich w kierunku bardzo wówczas pożądanym, wyrabiając przymioty, koniecznie potrzebne w czasie wojen starożytnych, a więc szybkość, zwinność, stanowczość i siłę. Obfitość zwierzyny była wszędzie nadzwyczajna, wszędzie spotykało się liczne i różnorodne gatunki. Było ich tak dużo nawet wtedy jeszcze, gdy myśliwi nie mieli już potrzeby tępić niebezpieczne i szkodliwe gatunki zwierzyny. Nic

przepisów, wydanych w tym celu przez władze administracyjne. Zarządy kolejowe oraz żeglugi winny odmawiać przyjmowania do przewozu zwierzyny w 20 dni po upływie terminu polowania na dany rodzaj, a nadsyłane im w zakazanym czasie do przewozu transporty, winny oddawać policyi żandarmskiej kolejowej lub najbliższemu nadzorowi łowieckiemu.

Nowe prawo, dla wykonywania odpowiedniej kontroli nad poszanowaniem tego prawa oraz dla kierowania gospodarstwem łowieckiem w danej guberni, zaprowadza nieznane dotąd u nas, gubernialne komitety do spraw łowieckich, a w każdym powiecie po jednym lub kilku Łowczych.

Komitety gubernialne pozostają pod przewodnictwem gubernatorów, a do ich składu wchodzą: wicegubernator, członek rządu gubernialnego, przedstawiciel ministeryum rolnictwa i dóbr państwa oraz apanaży, dwaj miejscowi powiatowi Łowczowie, wyznaczeni przez gubernatora, przyczem jeden z nich z tytułem Starszego Łowczego gubernialnego ma nadzór nad działalnością pozostałych Łowczych i nad korespondencyą urzędową w sprawach łowieckich.

Powiatowi i gubernialni Łowczowie mianowani zostają z grona miejscowych myśliwych, którzy ten urząd przyjąć zechcą: mianuje Łowczych gubernator. Łowczowie oraz osoby, mające prawo spisywania protokółów i dochodzenia w wypadkach nieposzanowania nowego prawa, używają specyalnego znaku do noszenia na piersiach.

Ministeryum rolnictwa i dóbr państwa będzie miało wyższy nadzór nad poszanowaniem prawa myśliwskiego w całem Państwie i w jego ręku pozostawać będzie zarząd kapitałem myśliwskim, jak również wydatkowanie sum, wpływających za świadectwa myśliwskie, za bilety na prawo łapania zwierzyny i handlu oną, z dodatkowego cła od przywożonych z zagranicy futer i z kar za wykroczenia przeciwko prawu myśliwskiemu, oraz ze sprzedaży, odebranej kłusownikom broni, psów i t. p. Sumy te ministeryum dzielić będzie na pojedyncze gubernie z takim rozrachunkiem, ażeby na miejscowe potrzeby danej gubernii pozostawało corocznie do rozporządzenia danego Komitetu do spraw myśliwskich, nie mniej jak 80% wpływów z tej gubernii, a 20% pobierałoby ministeryum na ogólne potrzeby łowiectwa całego państwa. Ministeryum opracowywać będzie instrukcye dla gubernialnych komitetów myśliwskich, zatwierdzać instrukcye dla Łowczych oraz decydować ostatecznie wszelkie kwestye, jakie się wywiążą w guberniach, w przedmiocie gospodarstwa łowieckiego, jak: skrócenie lub przedłużenie terminów ochrony dla danego gatunku zwierzyny, czasowe zawieszenie polowania na tę lub ową zwierzynę lub pozwolenie polowania na zwierzynę, na którą polować nie wolno, i t. p.

Nowością zupełną dla nas w nowem prawie jest wprowadzenie gubernialnych komitetów do spraw myśliwskich, które nazwijmy komitetami myśliwskiemi. Do obowiązków tych komitetów należy:

1) zwierzchni nadzór w gubernii nad poszanowaniem prawa myśliwskiego,

2) organizacya specyalnej straży ziemskiej,

3) organizacya kontroli nad handlem produktami myślistwa,

4) czasowe przedłużenie terminu ochrony, aż do otrzymania odnośnego rozporządzenia ministeryum,

5) użytkowanie sum, wyasygnowanych przez ministeryum do rozporządzenia komitetu,

6) przedstawienia ministeryum. kwestyj ogólno łowieckiego znaczenia, wywołanych potrzebami miejscowego myślistwa,

7) wygotowanie projektów instrukcyj dla Łowczych,

8) zestawienie i zatwierdzenie wymienionych w uwadze II do art. 152 Ust. o karach, wymierzonych przez sędziów pokoju, — specyalnych taks w przedmiocie odszkodowania, które mają płacić winni nieprawnego polowania na cudzych terenach, właścicielowi polowania.

Łowczy winien baczyć nad poszanowaniem prawa myśliwskiego w jego okręgu, zarządzać strażą myśliwską i dozorcami, którzy kontrolować mają handel produktami myślistwa. Jeśli w jednym powiecie będzie mianowanych kilku Łowczych, każdy dozorować będzie swój rewir.

Obowiązek kontroli nad prawidłowem wykonywaniem prawa myśliwskiego, projekt wkłada na:

1) urzędników, należących do zarządu polowań Cesarskich,

2) policyę i żandarmeryę,

---

trzeba było przeto w owych czasach długo uganiać się za zwierzyną, ani bardzo jej ochraniać, ani też hodować.

Myślistwo uprawiali jedynie i wyłącznie ludzie bogaci i możni, którzy wprawdzie polowali gorliwiej, niż ich potomkowie współcześni, ale mimo to zwierzyna nie była tak niepokojona, jak obecnie, żeby musiała wywędrować z miejsc, położonych w pobliżu siedzib ludzkich, i szukać okolic spokojnych, odległych i bezpiecznych. Pozatem były przecież ogromne przestrzenie ziemi niezamieszkanej i niedotknięte stopą ludzką, gdzie zwierzyna mogła przebywać i mnożyć się spokojnie. W takich warunkach ówcześni myśliwi, obeznani dobrze z życiem i właściwościami zwierzyny i umiejący doskonale obchodzić się ze swą bronią myśliwską starożytną, — z łatwością mogli stale liczne zdobywać trofea przy pomocy śmiałych i dobrze tresowanych psów, oraz koni myśliwskich.

* * *

Polowanie na niedźwiedzie w starożytności jest przedmiotem oddzielnego opisu. Poeta Appian przedstawia interesujący obraz polowania na niedźwiedzie, odbytego w owych czasach. Najczęściej polowano wtedy na niedźwiedzie w Azyi południowo-zachodniej, na wybrzeżach Tygru (Tigris), jednej z największych rzek azyatyckich, oraz w Armenii. Z opisu tego widzimy, jak ludy starożytne umiały przedsiębrać odważne wyprawy łowieckie, mając stosunkowo nieznaczne środki pomocnicze, ale odznaczając się tem większą rozwagą i stanowczością, wskutek czego los im sprzyjał stale pod względm obfitego łupu.

Appian opisuje: Najprzód wyjechała pewna liczba dzielnych myśliwych do lasu, ażeby wytropić ślady zwierzęcia i postępując za niemi, odkryć miejsce, przylegające do barłogu. Gdy tego dokonali, to psy, prowadzone na smyczy, zaczęły szczekać głośno, ledwie się dając zatrzymać. Wtedy jeden z myśliwych powracał, by pozostałemu towarzystwu myśliwych oznajmić wynik poszukiwań.

Następnie myśliwi utworzyli długą linię w ukrytych stanowiskach, ciągnącą się od skraju lasu do miejsca w pobliżu barłogu, gdzie odkryto niedźwiedzia. Tworzyły się mianowicie oddziały, złożone z czterech myśliwych, tuż koło siebie stojących; każdy zaś oddział, odsunięty od drugiego na pewną przestrzeń niedużą, stał pod krzakami i zaroślami, zakrywając ciała wszystkich myśliwych liśćmi i gałęziami, ażeby bez szmeru i ruchu oczekiwać chwili stosownej.

Naprzeciw tej linii, również od skraju lasu do miejsca, przylegającego do jaskini niedźwiedziej, przeciągnięto sznur długi, mniej więcej do połowy wysokości człowieka, nad ziemią; na sznurze tym zawieszono lśniące, długie pióra sępów, czerwonaków i t. d. W ten sposób utworzono ulicę z obydwóch przeciwległych linij ukrytych myśliwych i „sznura

3) naczelników myśliwskich komend wojskowych,

4) naczelników urzędów celnych,

5) urzędników leśnych leśnictw rządowych i należących do Rodziny Cesarskiej (apanaży), oraz urzędników korpusu leśniczych, zarządzających lasami prywatnemi,

6) straż myśliwską i dozorców handlu zwierzyną,

7) borowych, polowych i strzelców,

8) wójtów gmin, sołtysów i podsołtysów w ich wioskach,

9) straż pograniczną i

10) urzędników kolejowych, wskazanych przez ministeryum komunikacyi.

Dozorcy handlu zwierzyną i straż leśna otrzymywać będą wynagrodzenie w wysokości, oznaczonej przez komitety myśliwskie, przyczem ostatni mają prawo noszenia broni palnej i białej.

J. Z.

(*C. d. n.*).

CIETRZEW.

(*Dokończenie*).

Polowanie z bałwanami zaczyna się ze świtem i trwa do 9-ej lub 10-ej, a później od 3-ej po południu prawie do zachodu słońca. Wieczorne polowanie zwykle bywa pomyślniejsze od rannego, gdyż cietrzewie są syte, więc chętnie latają i siadają na drzewach. Oprócz tego późną jesienią, ranki bywają bardzo chłodne, a o wschodzie słońca zrywa się często silny wiatr; cietrzewie zaś nie lubią siadać na drzewach, gdy jest wietrzno.

Ciche, pogodne i dość mroźne dnie są najpożądańsze. Do tego jesiennego polowania z bałwanami, trzeba koniecznie mieć albo odtylcową dubeltówkę, albo dwie pistonówki, gdyż często się zdarza, że cietrzewie siadają jeden za drugim, a wtedy każda chwila droga. Należy używać śrótu Nr. 3 lub nawet grubszego, a naboje trzeba robić duże i dokładne. Trzeba się starać strzelać z boku, lub z tyłu, a unikać strzału na sztych. Najwygodniej jest strzelać z mało-kalibrowego sztucera (kaliber 6 lub 8 mm.), ponieważ strzał taki mniej przestrasza cietrzewie, a dosięga je na daleko większą odległość. Jeżeli stado cietrzewi było mało pędzane i jeżeli w niem jest dużo młodych, to często udaje się wystrzelić kilka razy, nietylko ze sztucera, ale nawet ze śrótówki. Trzeba zatem zawsze mierzyć do najniżej siedzącego cietrzewia, gdyż jeżeli reszta zobaczy spadającego towarzysza, to natychmiast odleci. Podnosić zabite cietrzewie trzeba dopiero po skończonem polowaniu, a tylko należy uważać, gdzie spadły postrzelone, w przeciwnym razie często się je traci. Dobrze też jest mieć z sobą rozumnego i spokojnego psa, dla odszukania postrzelonych sztuk; najodpowiedniejszym tu będzie łajka lub kundel, gdyż wyżeł, leżąc bez ruchu, nieprzykryty, łatwo marznie.

* * *

Mniej więcej od połowy października, t. j. od chwili, gdy cietrzewie zaczynają siadać na drzewach i żerować na nich, zaczyna się polowanie z podjazdem. Do spadnięcia śniegów, podjeżdża się wózkiem prostym a mocnym, gdyż nieraz jest się zmuszony do jeżdżenia po wertepach; należy mieć człowieka do powożenia i konia spokojnego, niebojącego się strzału. Gdy śniegi spadną, używa się lekkich, szerokich a nizkich sanek, do których się przytwierdza widelki, służące do opierania fuzyi, a zwłaszcza sztucera.

Do tego polowania należy wybierać dzień bezwietrzny, lekko pochmurny. Myśliwy wyjeżdża rano, gdy tylko zacznie świtać, a ujrzawszy siedzące na drzewach cietrzewie, stara się do nich podjechać, co się najczęściej udaje, jeżeli cietrzewie nie bardzo były płoszone. Koniecznym warunkiem jest nie jechać wprost na nie, lecz obok, niby mijając i nie zwracając na nie uwagi. Jeżeli cietrzewie siedzą z prawej strony myśliwego, to należy, o ile można, zawczasu siąść tyłem do furmana. Jak długo cietrzewie siedzą spokojnie, i spuszczając szyje, zjadają pączki, poty można podjeżdżać śmiało; lecz gdy zaczną wyciągać szyje i spacerować po gałęziach, to dowód, że są zaniepokojone i zaraz się zerwą; wtedy należy strzelać natychmiast, naturalnie, jeżeli się zdążyło podjechać na możliwą metę. Najłatwiej dopuszczają cietrzewie myśliwego rano i wieczorem, gdy są głodne, i wtedy to najlepiej do nich podjeżdżać. W południe, gdy są syte, często nie dopuszczają na strzał ze śrótówki; wtedy trzeba strzelać ze sztucera. W każdym razie dalej, niż na 50 - 60 kroków, strzelać śrótem nie warto, gdyż cietrzewie są już wtedy bardzo twarde, mianowicie, gdy śnieg już wypadł. Bywały wypadki, że cietrzew dostał cztery śróciny Nr. 3 w bok i szyję, ale skrzydła miał całe, to też odlatywał z całem stadem i ginął dopiero po niejakim czasie. Mianowicie trzeba unikać strzału na sztych, gdyż cietrzew ma wówczas na piersiach tak twarde i sztywne pierze, że śrót na dalszą metę odskakuje.

Gdy wietrzno, to cietrzewie siedzą zawsze głowami naprzeciw wiatru. Źle jednak strzelać w czasie wiatru, szczególnie ze sztucera, gdyż często się zdarza, że cała gałąź razem z cietrzewiem się rusza. Gdy zaś dzień jest słoneczny, to należy podjeżdżać tak, aby mieć słońce z tyłu lub z boku, gdyż niewygodnie jest strzelać naprzeciw słońca.

To polowanie trwa do chwili, gdy z powodu głębokich śniegów można jeździć tylko po drogach. Myśliwy powinien dobrze znać miejsca, gdzie cietrzewie nocują i żerują. W silne mrozy (15—30°) cietrzewie nie siadają wcale na drzewach, ale żerują po ziemi i nizkich krzakach. W takie dnie polowanie trudne jest i rzadko się udaje. Przeciwnie, gdy dzień jest ciepły a pochmurny, cietrzewie najedzone, siedzą długo na drzewach i z łatwością dają do siebie pod-

straszącego": do ulicy tej wyprawiono niedźwiedzia, wabiąc go i strasząc. Celem wystraszenia zwierza, jeden z myśliwych przed jaskinią dawał przerażające sygnały trąbką, powtarzając je ustawicznie. Gdy niedźwiedź okrutnie rozzłoszczony, ukazywał się z pomrukiem, to wspomniani wyżej myśliwi, którzy odkryli barłóg, wystąpili nagle ze swych kryjówek po obydwóch stronach jaskini, strasząc zwierza krzykiem i hałasem.

Niedźwiedź, prześladowany przez wrzeszczących myśliwych, szuka ujścia. Gdy jednak zbliża się do myśliwych, ukrytych w gąszczu, ci wyskakują ze stanowisk i również podnoszą krzyk i alarm. Wskutek tego niedźwiedź przerażony i oszołomiony, rzuca się w kierunku przeciwległym, lecz tutaj napotyka sznur straszący, który od pierwszego hasła alarmującego został wprawiony w ruch i dotąd porusza się za pomocą ukrytych ludzi. Niedźwiedź rzuca się znowu w drugą stronę, nawraca, „wciąż na nowo ogłuszany, niezdecydowany, trwożliwy i nieśmiały". „Wszystko go przeraża: trąby i myśliwi, wrzask i krzyki, i wreszcie sznur straszny. Zwierzę w ten sposób zostaje wpędzone i wepchnięte do sieci; tutaj złowionego niedźwiedzia ubezwładniają oczekujący myśliwi".

J. Kam.

jechać. Specyalnie zaś dobrze jest polować, gdy drzewa pokryte są szronem, a mrozu wielkiego niema; cietrzewie siedzą wówczas spokojnie, skurczone, z nastroszonem pierzem. Późną jesienią i zimą najwięcej cietrzewi spotkać można w brzeźniakach, koło pól, mchów i na brzegach lasów; cieciorki zaś wolą sosnowe laski lub mchy, łozą porosłe.

Z chwilą, gdy spadną głębokie śniegi, można polować na cietrzewie, strzelając do podrywających się. W czasie wielkich mrozów i zamieci, cietrzewie chowają się w gęste krzaki i kępy mchu; lecz, gdy już nawiało dużo śniegu, włażą one w zaspy, zostawiając tylko podłużny otwór, jako ślad po sobie. Polowanie zależy na tem, aby, znając mniej więcej miejsca ich noclegu i te, w których w ciągu dnia przebywają, wypatrzeć też i te otwory w zaspach, wypłoszyć cietrzewie i strzelać do nich w lot. Jest to jedyne polowanie, którego niepogoda nie psuje, a przeciwnie, pomaga mu. Im silniejszy mróz i wiatr, a nawet zamieć, tem lepiej. Zdarza się wówczas, że gdy się trafi na stado, po strzale do jednego cietrzewia, pozostałe nie odlatują, i można po kolei strzelać do kilku. Bywa też często, że gdy się podjeżdża do siedzącego na drzewie stada, to ostatnie raptem znika, a myśliwy nie widział wcale, aby odlatywały. Wtedy należy postawić konia i po upływie kilku minut podejść ostrożnie pod drzewa, na których siedziały ptaki; znajdzie się je z pewnością, albo w krzakach (z których się często na strzał porywają), albo w zaspach śnieżnych, co można zaraz poznać po otworach. Jeżeli się znajdzie w zaspie otwór, przy którym na odległości 15 — 20 cali jest drugi, to znaczy, że w tem miejscu cietrzewia już niema. Można też, znalazłszy stado cietrzewi na drzewach, obserwować je zdaleka i czekać, nim nie zlecą i nie zakopią się w śnieg, a wówczas podchodzić.

Podług prawideł myśliwskich, zatwierdzonych przez rząd dla całej Rosyi, oprócz Królestwa, polowanie na cietrzewie jest dozwolone od 15-go lipca do 1 maja na samce, a do 1 marca na cieciorki; jednak dbający o zwierzynę myśliwy, nie powinien wcale strzelać do cieciorek, nawet latem, mianowicie do starek, choćby młode były już duże. Cieciorki bowiem mają tę zaletę, że niosą się corocznie w jednej i tej samej okolicy; przytem im starsza cieciorka, tem więcej miewa młodych, więc, oszczędzając je, myśliwy przyczynia się do powiększenia ilości tej, tak miłej i pożytecznej zwierzyny.

Włodzimierz Korsak.

DOGI.

(Ciąg dalszy).

5. Dogi niemieckie.

Opisane powyżej cztery rasy dogów nie zdradzają żadnej domieszki krwi psów innych grup; przeciwnie, dogi niemieckie powstały bez wątpienia z krzyżowania duńskich z chartami. Są one wyższe od poprzedzających, lżejszej budowy, i ruchy mają więcej swobodne. Oprócz tego głowy stosunkowo mniejsze i więcej wydłużone, wynioślejsze szyje i dłuższe ogony, jawnie wykazują znaczną domieszkę krwi chartów. Jako psy luksusowe, dogi niemieckie mają bezwarunkowe pierwszeństwo przed innemi pokrewnemi rasami, właśnie skutkiem lżejszej i kształtniejszej budowy, swobodnych ruchów i weselszego usposobienia. U nas, w ostatnich paru dziesiątkach lat, dogi niemieckie bardzo się rozpowszechniły i często zdarzało się spotykać wyborowe egzemplarze tej rasy; obecnie jednak ustępują zwolna miejsce s. bernardom.

Cechy typowe, przyjęte przez kluby niemieckie dla tej rasy, są następujące:

Wygląd ogólny: pies wielki, o budowie silnej, lecz zarazem kształtnej i harmonijnej; szyję i głowę nosi wysoko, a ogon, w czasie spoczynku, opuszczony; w czasie ruchu ogon podnosi się horyzontalnie i zakrzywia nieco ku górze, ale nie zbytecznie; chód ma dumny i posuwisty.

Głowa umiarkowanie wydłużona, zdająca się raczej wysoką i wązką, aniżeli szeroką i płaską. Czoło w profilu wznosi się nieco ponad linię nosa i jest do niej równoległe lub lekko wypukłe. Czoło, obserwowane z góry, jest niewiele szersze od mordy, która jest bardzo rozwinięta. Muskuły policzkowe mało wydatne. Głowa, obserwowana z jakiejkolwiek strony, powinna mieć kształt kątowaty, o konturach wydatnych.

Nos: linia nosa (w profilu) prosta lub lekko garbata; nozdrza wielkie.

Szczęki i wargi: wargi na przedzie ścięte tępo i niebardzo obwisłe; kąt gęby jest jednakże mocno oznaczony. Szczęki równej długości.

Oczy średniej wielkości, z wyrażeniem śmiałem. Łuki nadbrwiowe wydatne.

Uszy osadzone wysoko i dość blizko siebie; jeżeli są obcięte, powinny być ostro zakończone i stać prosto do góry.

Szyja długa, silna i lekko wygięta; zwęża się stopniowo od łopatek ku głowie; skóra na szyi i podgardlu gładka, bez wyraźnych fałd.

Łopatki długie i skośne.

Pierś średnio szeroka, żebra dobrze zaokrąglone i z przodu opuszczone nizko, do łokietków.

Korpus: grzbiet średnio długi, w krzyżu nieco wypukły; zad krótki i nieco spadzisty, łagodnie łączący się z linią ogona. Obserwowany z wierzchu, grzbiet powinien być szeroki, z krzyżem mocno rozwiniętym. Brzuch podciągnięty i łączący się łagodną linią z dolną częścią piersi.

Nogi przednie: łokietki powinny tworzyć kąt prosty z ramieniem i nie być wykręcone ani na zewnątrz, ani na wewnątrz; przedramię muskularne; cała noga silna; obserwowana z przodu, zdaje się być nieco wygiętą, skutkiem silnej muskulatury: w profilu powinna być zupełnie prosta aż do łap.

Nogi tylne: szynki muskularne; uda długie i mocne, tworzące kąt rozwarty ze skokami; obserwowane z tyłu, uda powinny być zupełnie proste i nie skierowane ani na zewnątrz, ani na wewnątrz.

Łapy okrągłe, postawione prosto, t. j. nie wykręcone ani na zewnątrz, ani na wewnątrz; palce wypukłe i ściśnięte; pazury zakrzywione i silne; ostrogi nie są pożądane.

Ogon średniej długości, sięgający niewiele niżej piątek, gruby i mocny przy osadzie, a zakończony ostro; nigdy nie powinien być noszony zbyt wysoko, ani też zakręcony.

Szerść krótka, gęsta i gładko leżąca; na dolnej części ogona nie powinna być dłuższa.

Maść: A. pręgowana: tło ogólne od jasno-żółtego do ciemno - czerwono - burego; na niem pręgi ciemne lub czarne. *B. jednostajna:* Żółta, popielata i siwa różnych odcieni, albo jednakowa na całem ciele, albo też z maską ciemną lub czarną na mordzie i około oczów i takąż pręgą na grzbiecie; nareszcie zupełnie biała lub czarna. U psów pręgowanych i jednokolorowych, za wyłączeniem białych, nos zawsze czarny; oczy i pazury ciemne: białe odmiany nie dopuszczają się. U psów siwych oczy mogą być jaśniejsze, lecz nie porcelanowe. *C. cętkowana:* Tło białe; łaty i cętki czarne lub ciemno - popielate, bardzo nieregularne i rozrzucone, lecz pokrywające tło mniej więcej jednostajnie na całem ciele; łaty innych kolorów nie są pożądane. U psów łaciatych i zupełnie białych oczy

mogą być porcelanowe, nosy koloru cielistego lub cętkowane i pazury jasne.

Wysokość w łopatce dla psów od 76 do 80 cm., a dla suk od 70 do 75 cm.

Cechy powyższe przyjęte zostały przez wszystkie kluby niemieckie; londyński jednak klub miłośników tej rasy zaprowadził w nich następujące zmiany: wymaga on najpierw głowy więcej wydłużonej, a następnie dopuszcza dla psów cętkowanych tło niekoniecznie białe, lecz i innych kolorów, t. j. płowe, siwe lub popielate.

Oprócz tego tenże klub londyński ustanowił następującą tablicę stopni dla oceny:

Wygląd ogólny	3
Stan zdrowia	3
Ruchy	5
Głowa	15
Szyja	5
Pierś	8
Grzbiet	8
Brzuch	4
Ogon	4
Nogi przednie	10
Nogi tylne	10
Łapy	8
Szerść	4
Wzrost	13
Razem	100

August Sztolcman.

(*C. d. n.*)

Nieco o ekspresach nowych i dawniejszych.

W ostatnich paru latach w handlu puszkarskim zjawiły się obok dawnych ekspresów do czarnego prochu, małokalibrowe dubeltówki ekspresowe, kalibru przeważnie 8 mm., nader zachwalane przez niektóre cenniki.

Jednak ogół myśliwych przyjął tę nowość z pewnem niedowierzaniem, dość zresztą uzasadnionem.

Zarzucono ekspresom tym, że jakkolwiek pod względem celności strzału, donośności, penetracyi, a przedewszystkiem rdzenności polotu kuli, przewyższają dawne, jednak wskutek zbyt małego kalibru, nie posiadają dostatecznej siły zatrzymania na miejscu grubszego zwierza, że kulka taka zwykle, przebiwszy zwierza na wylot i raniąc go nieraz śmiertelnie, rzadko kiedy kładła go na miejscu.

Zarzut ten był zupełnie słuszny, albowiem do tych broni używano małokalibrowych ładunków od broni wojennej, na polowaniu zaś nie chodzi wcale o skuteczne strzały na tysiąc i więcej kroków, lecz o skuteczny strzał na metę stosunkowo niedaleką.

To też, zaradzając złemu, zaczęto stosować do tych ekspresów kule, tylko do połowy obciągnięte płaszczykiem niklowym, miedzianym lub stalowym; zjawiły się również na wzór angielskich, kule obciągnięte całkowicie niklem, lecz opatrzone u góry otworem, który miał zwiększać ich skuteczność.

Te sposoby pomagały trochę, ale nie ze wszystkiem, albowiem kule takie przedstawiają tę niedogodność, że spotkawszy po drodze jakąkolwiek, nawet słabą przeszkodę, jak niegrubą gałąź, rozbijają się o nią, tracąc przez to wszelką skuteczność.

Od roku mniej więcej, zjawiły się nowe ekspresy do bezdymnego prochu, mające naprawić braki poprzedzających. Są one dwojakiego kalibru: dziewięciomilimetrowe o naboju 2½ grama bezdymnego prochu, oraz drugie kalibru 10, 75 mm, o trzygramowym naboju takiegoż prochu. Te ostatnie, jeśli wierzyć ogłoszeniom, miały przewyższać w sile i skuteczności strzału wszelkie dotychczas otrzymane rezultaty.

Interesując się tym przedmiotem, zapragnąłem rzecz tę sprawdzić i spostrzeżeniami swojemi dzielę się z czytelnikami „Łowca Polskiego“.

Ekspresy 9 i 10,75 mm. Barelli ładnie się przedstawiają, są stosunkowo lekkie, strzelają bardzo dobrze przy umiarkowanem oddaniu broni, a nadto posiadają dowcipnie urządzone i bardzo mocne zamknięcie. Jednak twierdzenie, że większy kaliber 10.75 mm. jest najsilniej działającą bronią, znajduję cokolwiek przesadzonem.

Porównywując broń tę z największym kalibrem ekspresu kal. 577, widzimy, że ekspres Barelli kal. 10.75 mm., przy zwykłym naboju prochu bezdymnego 3 gramowym i kuli wagi 22 gramów, mającej szybkość początkową 550 metrów na sekundę, w porównaniu z ekspresem kal. 577 o kuli wagi 32 gramy, dającej, przy zwykłym naboju 8 gramów prochu perłowego F., szybkość początkowa 520 metrów na sekundę, podług zwykłej formuły, mnożąc wagę pocisku przez kwadrat szybkości początkowej, - że żywa siła pocisku ekspresu kal. 577 ma się do takiejże siły pocisku ekspresu do prochu bezdymnego, jak 100:76,9, czyli, że ekspres kal. 577 znacznie przewyższa nowy.

W N-rze 8 i 9 „Łowca Polskiego“ z r. b. mamy sprawozdanie z polowania na łosie, gdzie figuruje właśnie taki nowy ekspres Barelli.

Rezultat był niezbyt świetny, albowiem łoś, wprawdzie bardzo duży, będąc już ranny kulą w chrapy, otrzymał prócz tego aż 7 kul z ekspresu Barelli, zanim się położył.

Główną wadą ekspresu kal. 577 stanowi nadzwyczaj silne oddanie tej broni, które nie każdy wytrzymać zdoła, przy zwykłej wadze 9½ f.

Jednak rozpatrzywszy się w tem bliżej, przyszedłem do przekonania, że oddanie owo da się znacznie zmniejszyć, bez żadnego uszczerbku celności broni, ani jej skuteczności, a nawet z pewnem powiększeniem szybkości początkowej pocisku, wskutek zmniejszenia tarcia jego o ściany lufy broni, co postaram się objaśnić.

Pomimo olbrzymiego postępu sztuki puszkarskiej w ostatnich czterdziestu latach, konstrukcya ekspresów pozostała dość pierwotną, czyli że pocisk ich, mając znacznie większą średnicę, aniżeli kanał broni, musiał się przez niego forsować, o wiele powiększając oddanie. System ten stosowany w szóstym dziesięcioleciu do broni wojennych, będących jeszcze podówczas przeważnie w stadyum nie zawsze udatnych prób, został prawie zupełnie zarzucony w następnym dziesiątku lat i przechował się dla broni myśliwskiej może jedynie dlatego, że formy do kul tego rodzaju łatwiejsze były do zrobienia.

W broniach wojskowych zaczęto przeważnie stosować kule, przechodzące przez kanał lufy swobodnie, lecz opatrzone w tylnej części zagłębieniem, które przy wystrzale gazy prochowe rozdymały, powiększając tym sposobem objętość pocisku i wciskając jego podstawę w gwinty lufy, przez co się otrzymywało zupełne uszczelnienie i zarazem prowadzenie kuli po gwintach broni, nadając jej ruch wirowy, stosownie do nachylenia kątowego gwintów do osi lufy, które bywa nader rozmaite, stosownie do systemu, i to urządzenie w broniach wojennych utrzymało się z niewielkiemi zmianami dotychczas.

Podług tego właśnie systemu, obstalowałem do ekspresu kal. 577 formę do kul i wykończenia jej dopilnowałem osobiście.

Rezultat najzupełniej odpowiedział oczekiwaniom: przy niezmienionej celności i skuteczności broni, bez powiększenia jej wagi, bez zmniejszenia wagi naboju prochowego i pocisku, otrzymaliśmy zmniejszenie oddania tak znaczne, że kiedy dawniej po dwóch wystrzałach byłem zmuszony strzelania zaprzestać, mając ramię stłuczone; przy kuli nowego modelu, po

pięciu wystrzałach, danych raz po raz, nie czułem bólu żadnego.

Przy sporządzeniu nowej formy do kul, największą trudność przedstawiało urządzenie kanału do nalewania ołowiu tak, aby ta sama forma mogła służyć zarazem do kul pełnych i ekspresowych, które się do broni wojennej nie używają. Lecz i ta trudność została szczęśliwie usunięta i obecnie mogę sumiennie każdemu polecić tego rodzaju formy do kul, a nawet ekspresów mniejszego kalibru, w celu zmniejszenia oddania, często bardzo przykrego, zwłaszcza przy broniach stosunkowo lekkich.

Podobną zasadę konstrukcyi radbym zastosować do ekspresów dla prochu bezdymnego, które mam w projekcie; mianowicie kaliber 450, waga broni około 9 f., zamknięcie systemu Barelli, waga kuli około 25 gr., ładunka prochu bezdymnego $3^1/_2$ do 4 gr. System gwintów taki, jak w dawniejszych ekspresach (*rayure Henry*), kule z twardego ołowiu, zdaje się, mogłyby się obejść bez płaszczyka niklowego, niezbędnego dla broni o kuli stosunkowo długiej, gdzie znowu jest koniecznem stosunkowo bardzo silne nachylanie kątów gwintów broni, przy którem kule ze zwykłego ołowiu zrywałyby się z gwintów.

Przy takim zaś kalibrze broni i wadze kuli, jakie tu projektuję, niezawodnie wystarczyłaby konstrukcya lufy systemu Peabody Martini, do prób zaś oryentacyjnych, możnaby dla uniknięcia kosztów użyć lufy i gilz broni tego systemu, które łatwo można dostać gotowe, a rezultat powinien być bardzo dobry, ponieważ broń tego systemu z dawien dawna wyrobiła sobie reputacyę wybornego strzału; w tym wypadku chodziłoby zatem o zastąpienie prochu czarnego bezdymnym, coby wymagało jedynie mocniejszego zamknięcia.

Przy powyższych warunkach, szybkość początkowa powinna wynosić blizko 600 metrów na sekundę, wskutek czego wzrosłaby odpowiednio żywa siła, respective skuteczność pocisku tak, że ekspres podobnej konstrukcyi, łączyłby w sobie wszystkie zalety małokalibrowego i zwykłego ekspresu.

J. Konczewski.

NOTATKI MYŚLIWSKIE Z INDYJ

przez

Józefa hr. Potockiego.

(*Ciąg dalszy*).

8 marca. Niedziela — dzień odpoczynku, zajęty pisaniem listów, fotografowaniem i przechadzką po pięknym parku państwa Gerardów. Dzisiejsza poczta przyniosła mi list z Hayderabadu od jednego z adjutantów tamtejszego Maharadży, z doniesieniem, że Jego Wysokość Nizam (taki tytuł nosi książe Hayderabadzki) uprzedzony przez lorda Beresforda i jenerała Robertsa, rad będzie przyjąć mnie u siebie w początkach kwietnia i pozwoli mi zapolować. Co do wielkiej dorocznej wyprawy na tygrysy, niewiadomo czy książe sam pojedzie, czy nie. W pierwszym wypadku niema dla mnie nadziei, gdyż Maharadża zwykł sam na tygrysy polować i tylko wtedy, gdy sam nie jedzie, zaproszeni goście biorą udział w wyprawie. Wiadomość ta o tyle była mi na razie pożądaną, że ustala me projekta po pobycie w Goonie. Pierwszego kwietnia w każdym razie muszę być w Bombayu dla wyprawienia konia araba do Europy, Bombay mi zaś po drodze do Hayderabadu.

Po południu dał nam pułkownik przedstawienie wojskowych popisów swych żołnierzy, rodzaj dżigitówki czerkieskiej. Z zadziwiającą zręcznością wyprawiali rozmaite sztuki na koniach, podejmując dzidą w największym pędzie pomarańcze z ziemi, lub w pełnym galopie jednym zamachem szabli przecinając wiszącego barana i t. p. Dzielny pułkownik na pięknym siwym arabie, którego z Bagdadu przyprowadził, sam się również popisywał.

Przed wieczorem raportują, że wół, wystawiony na przynętę o 15 mil od Goony, został zeszłej nocy ubity i pożarty. Wielkość rany w karku ofiary wskazuje na tygrysa.

Na jutro przeto nadzieja!

9 marca. O dziewiątej rano staliśmy już na stanowisku, przebywszy jednym galopem 15 mil angielskich, dzielących tę miejscowość od Goony. Gerard ma zwyczaj, gdy mu konia przed ganek przyprowadzą, cwałem z domu ruszać i nie pytając o dystans, ani teren, jednym równym galopem całą drogę odbywać. Niema czasu do stracenia, chcąc za nim zdążyć, trzymać się zaś trzeba blisko, bo wobec mylnej drogi i falistego terenu, łatwo można się zgubić. Ma pięć dzielnych arabczyków, do skalistego gruntu przyzwyczajonych, które z zadziwiającą zręcznością po trudnym terenie galopują.

Źle mówię, żeśmy „stali na stanowiskach“, siedzieliśmy raczej w konarach jakichś nizkich drzew egzotycznych; przed nami gąszcz, na lewo nad strumykiem niedojedzone szczątki wołu, zdają się potwierdzać bytność w miocie zabójcy, prawdopodobnie pantery, która według zapewnień miejscowych ludzi w skalistych jaskiniach w środku miotu się znajdujących, po sutej uczcie zaledz musiała.

Puszczono pieski pułkownika, kilkanaście małych foxterrierów; psy te są o tyle przydatne, że każdego zwierza, na którego natrafią, tygrysa nie wyjmując, odważnie atakują, tak są przytem zręczne i rozumne, że zawsze daleko od jego pazurów się trzymać umieją, głośnem szczekaniem wskazując, gdzie się zwierz obraca. Pomoc w tem wielka dla naganki, która, w razie podejścia zwierza do jej linii, ostrzeżona głosem psów, ma zawsze czas na drzewo się schronić. Ledwo się miot rozpoczął, usłyszałem przed sobą zawzięte ujadanie całej psiarni; przeszedł kawał czasu, nic jednak nie wychodziło. Psy ciągle na jednem miejscu ujadały. „Pantera pewno w jaskini“ — pomyślałem sobie. Pułkownik zeskoczył z drzewa, my za nim i puściliśmy się w miot, przedzierając przez kolczaste zarośla i krzaki. Po chwili znaleźliśmy się na szczycie pagórka: ogromne bloki kamienne wytworzyły tu jakby równą terasę, pod nią czerniał otwór jaskini, przed którą psy rwały jakieś niewielkie zwierzątko. Była to młoda hyena, którą matka za nadejściem psów, sama zmykając, tymże na pastwę zostawiła. Pantery ani śladu. Po drodze do dalszych miotów, psy, buszując po dżungli, wpadły na indyjskiego kota dzikiego (Felis viverrina), i zapędziwszy go do jaskini, walną bitwę z nim stoczyły. Ciasny otwór jaskini nie dozwalał dojrzeć przebiegu zaciętej walki: hałas, wrzask, pisk, skomlenie—echem się rozlegało po skałach. Dzielny kocur byłby się może zwycięsko z tej imprezy wywinął i mimo nierównej walki, bo piesków było dużo, z życiem cało uszedł, gdyby nie tyczki i kije dojeżdżaczy, którzy dobiwszy go, martwego z jaskini wyciągnęli. Zapamiętale się musiał bronić, jak świadczyły porozdzierane i krwią oblane fizyonomie naszych fox terrierów. Felis viverrina, żbik indyjski, do naszego żbika budową ciała podobny, jest od niego nieco mniejszy, na niższych nogach i słabszy w ciele. Futerko ma miękkie, popielate, gęsto czarnemi centkami nakrapiane. Żyje pospolicie w całych Indyach, przeważnie w miejscowościach skalistych, których jaskinie dają mu ulubione schronisko.

W drugim miocie, ledwo zajęliśmy stanowiska, przybiegł zdyszany Hindus, głęboko widocznie wzruszony i żywo gestykulując, opowiedział Gerardowi, że zachodząc z obławą do miotu, widział na parę kroków przed sobą przemykającego na trawie tygrysa „Może to była pantera“ — dodał. Dla Hindusa każdy zwierz zdaleka, czy hyena, czy niedźwiedź, wszystko jest tygrysem. Tak się panicznie boją tego zwierza, że ich oczy wszędzie widzą tygrysa. Bądźcobądź, widział coś nakształt tygrysa, uchodzącego w kierunku gęstej kniei na przeciwległym pagórku. Pułkownik szybko ludzi ściągnął, wskazał w jakim kierunku pagórek gonić, a nas rozstawił pod stromą, skalistą ścianą, gdzie zwierz miał wagę do pobliskiego gąszczu. Mnie postawił obok siebie. Miot się rozpoczął, ludzie się zbliżali, gdy ujrzałem, jak Gerard się złożył, długo wytrzymał i strzelił. Gąszcz i trawa zakrywały mi widok zupełnie, doleciał mię tylko krótki urwany ryk, i trzask gałęzi przedemną wskazał, że zwierz do miotu powrócił. Jakoż rozległ się głos świstawki, umówiony sygnał, że pantera postrzelona w tył się cofnęła. Zeskoczyliśmy z drzew i pobiegli do Gerarda. W podobnej chwili zawsze jest nieco zamieszania; nim się ludzie zejdą, psy odnajdą i dalszy plan działania ułoży. Jasna smuga farby w miejscu strzału wskazywała, że pantera ciężko strzelona. Psy podprowadzono na trop, tak były jednak zziajane i gorącem zbite, że tropu nawet podjąć nie chciały, trzeba było zatem iść bez ich pomocy. Ustawiliśmy się linią, każdy myśliwy mając po dwóch żołnierzy z dzidami u boku. Krok za krokiem, ostrożnie, gotowi do strzału, z palcem na cynglu, darliśmy się przez krzaki.

(C. d. n.).

Listy do „Łowca Polskiego“.

Prasa i Towarzystwo łowieckie.

Wieś Równo, p. Lubomlem, *w grudniu.*

W ostatnich czasach kilkakrotnie już Redakcya „Łowca Polskiego“ zmuszona była głos zabierać w kwestyi obrony naszej myśliwskiej drużyny, wobec napaści niektórych organów prasy naszej, które ją oskarżały raz o podpalenie lasów przybitkami od strzelb, to znowu o niszczenie posiewów włościańskich przez parafian świętego Huberta.

Jako znający dość dobrze nasze wiejskie stosunki, nadto mieszkając przez długie lata tuż koło kolei, pozwolę sobie w tej kwestyi wypowiedzieć słów parę.

Przedewszystkiem szanujący siebie dziennikarz, czy publicysta, który nie chce być plagiatem jednego z bohaterów powieści Sienkiewiczowskiej „Ta trzecia“, mianowicie dziennikarza Ostrzyńskiego, który uważał, że szerzenie fałszywych wieści nie go obchodzić nie może, powinien, zdaniem mojem, zabierając głos w danej kwestyi, zbadać ją dokładnie. Chociażby dlatego, aby się nie narażać na śmieszność w oczach udzi świadomych istoty rzeczy. Zatem nie twierdzić lo wszczynaniu pożarów leśnych przez myśliwych, skoro rzecz taka, która była możliwa lat temu trzydzieści, kiedy używano powszechnie do przybijania broni pakuł, obecnie przy użyciu do broni odtylcowych niemal wyłącznie przybitek filcowych, poprostu nie ma sensu; również co do rzekomego niszczenia posiewów podczas polowań, co istotnie mogło mieć miejsce niegdyś za czasów pańszczyźnianych, w obecnym stanie rzeczy nastręczyłoby tylko poszkodowanemu chłopkowi wyborną sposobność ściągnięcia conajmniej rubla za każdą złotówkę istotnie wyrządzonej szkody, którą szacowaliby mu nader szczodrze usłużni sąsiedzi, pomnąc przysłowia „hodie mihi, cras tibi“.

Ponieważ atoli w danej kwestyi niepowołani obrońcy urojonych krzywd, otrzymali już na łamach „Łowca polskiego“ należytą odprawę, przeto nie wdając się w polemizowanie w kwestyi, którą można uważać za wyczerpaną, przejdę do kwestyi użyteczności myślistwa, oraz nierozdzielnej z nim ochrony zwierzyny dla pożytku ogółu.

Ważna dla całego społeczeństwa kwestya cen produktów spożywczych, mianowicie mięsa, stoi u nas tak, że handel bydłem, przeznaczonem na rzeź, spoczywa w rękach syndykatu, a właściwie stowarzyszenia spekulantów żydowskich, którzy go regulują stosownie do swoich potrzeb.

Czemże bowiem inaczej wytłómaczyć fakt niezaprzeczony, że kiedy obecnej jesieni wskutek bezprzykładnego niemal, nieurodzaju siana, ceny bydła rogatego po wsiach, spadły niemal do połowy cen wiosennych, —ceny mięsa po rynkach miejskich prawie nie uległy zniżce, w stosunku do wyśrubowanych cen wiosennych.

Dla rzeczywistych zwolenników publicznego dobra byłaby to wyborna sposobność skruszenia kopii w kwestyi istotnie palącej, bo to, co mówię, nie jest bynajmniej urojeniem, a rzeczy idą dalej swoim trybem. Z drugiej zaś strony zabiegi Tow. praw. myśl. zaczynają dawać owoce.

Do niedawnego jeszcze czasu ceny zwierzyny, tego posilnego i najstrawniejszego pokarmu dla ludzi chorych i wycieńczonych, były w stosunku do innych produktów spożywczych tak wysokie, że ludzie biedniejsi tylko marzyć mogli o tem.

Obecnie starania Tow. praw. myśl. o ochronę zwierzyny dały już ten rezultat, że w warszawskich hallach targowych w roku bieżącym ceny mięsa zajęcy i sarn stoją mniej więcej narówni z cenami wołowiny. Funt wołowiny kosztuje od 13 do 15 kop., stosownie do gatunku. W połowie listopada roku bieżącego w hallach targowych warszawskich płaciłem za comber sarni, wraz z boczkami, po 12 kop. za funt, udziec zaś po 15 kop,; kupowane ze skórą zające, wynosiły mniej więcej po 10 kop. za funt.

Zatem, jak widzimy, ceny zwierzyny obecnie równają się mniej więcej z cenami mięsa, pochodzące go z rzezi, czyniąc ją dostępną dla klas uboższych, a nadto robią poważną konkurencyę panom rzeźnikom, ktoryżby bez tego jeszcze się bardziej drożyli, co również coś znaczy.

Widzimy więc, że pieniądze, asygnowane przez Towarzystwo na nagrody dla strażników ziemskich, odznaczających się w prześladowaniu kłusownictwa, nie są wyrzucone, a z czasem stan rzeczy może i powinien jeszcze się bardziej poprawić, co będzie bezwarunkową zasługą Towarzystwa.

Dlatego też śmiem sądzić, że obrońcy publicznego dobra, mogliby śmiało, raz na zawsze, dać za wygraną wycieczkom przeciwko Towarzystwu i jego członkom, a zwrócić ostrza piór swoich w stronę, gdzie ich działalność mogłaby przynieść istotny pożytek, zamiast bezcelowych napaści przeciwko ludziom, pracującym, jako dobrzy obywatele kraju, dla publicznego dobra.

J. Konczewski.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Posiedzenia Rady, 30 listopada i 7 grudnia. Najważniejszą czynnością Rady na ostatnich dwóch posiedzeniach było odczytanie uwag i motywów komisyi, wyznaczonej do przejrzenia projektu nowego prawa myśliwskiego, nadesłanego naszemu Oddziałowi przez ministeryum rolnictwa do opinii. Komisya, ukonstytuowana pod przewodnictwem p. Aleksandra Szwedego, odbyła pięć posiedzeń, na których

poczyniła swoje uwagi przy gremialnem czytaniu projektu. Referentem komisyi był p. Wacław Paszkowski, który opracował i wymotywował zmiany, pożądane w projekcie. Obszerny ten referat Rada na dwóch posiedzeniach przejrzała i zatwierdziła. Postulaty naszego Oddziału przytoczymy przy rozbiorze krytycznym projektu nowego prawa w artykułach naczelnych, tam też znajdzie odpowiednie miejsce streszczenie referatu p. Paszkowskiego, tu więc przytaczać go szczegółowo nie będziemy, nadmieniamy tylko, że Rada rzeczony referat postanowiła bezzwłocznie wysłać do ministeryum rolnictwa.

Z innych spraw, na Radzie rozpatrywanych, nadmienić wypada, że p. A. Łastowski, wobec cofnięcia tytułu dostawcy Oddziału p. Szczepańskiemu, wniósł prośbę o przyznanie mu tego tytułu, jako właścicielowi zakładu wypychania zwierząt i ptaków. Prośbę tą Rada przedstawi na Ogólnem Zebraniu z przychylnym wnioskiem.

Towarzystwo Główne odniosło się do Rady z żądaniem, aby na Ogólnem Zebraniu zarządziło zebranie składki pomiędzy Członkami na kapitał, który dałby możność utworzenia stałej nagrody im. generała lejtenanta A. M. Sztessla na Wystawie psów w Moskwie. Bohaterski obrońca Portu Artura w czasie swej służby w Moskwie z upodobaniem oddawał się myślistwu, a jako znawca psów myśliwskich, był przez trzy lata sędzią w dziale setterów na XI, XII i XIII Wystawach Towarzystwa w latach od 1885 do 1887. Z tej racyi Towarzystwo Główne proponuje rzeczoną akcyę zbiorową dla uczczenia jego imienia. Rada postanowiła wyasygnować powną sumę na cel powyższy.

Kronika Myśliwska.

(Prosimy Szan. Czyt. naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki).

W d. 21 i 22 października (st. st.) w lasach Oleniszczowskich w gub. podolskiej na polowaniu, urządzonem przez pana Bednarowskiego, w 14 strzelb zabito: kozła, 4 lisy i 43 zające.

W d. 28 i 29 października w Sobolewie u p. Stefana Łaskiego (gub. siedl., pow. garwol.) odbyło się doroczne polowanie, na którem w 12 strzelb zabito: 93 zające i 9 kuropatw. Królem dwudniowych łowów uznano Józefa Geislera z Otwocka, gdyż na rozkładzie miał 14 zajęcy i 3 kuropatwy.

W dobrach Mała wieś, w gub. siedleckiej, należących do ks. Zdzisława Lubomirskiego, w d. 7, 8 i 9 listopada r. b. odbyło się polowanie w 10 strzelb, w którem brali udział następujący myśliwi:

Ks. Stefan Lubomirski, hr. Henryk Potocki, hr. Tomasz Zamoyski, hr. Jan Zamoyski, hr. Wład. Zdzisł. Zamoyski, hr. August Zamoyski, hr. Wład. Leon Zamoyski, ks. Maciej Radziwiłł, hr. Juliusz Tarnowski, ks. Zdzisław Lubomirski.

W pierwszym dniu w trzech strejfach zabito: 9 rogaczy, 5 lisów, 323 zające, 69 kuropatw i jastrzębia, czyli 403 sztuki; drugiego dnia w jednym strejfie i 8 miotach: 48 bażantów, 6 rogaczy, 3 lisy, 306 zajęcy i 27 kuropatw, czyli 390 sztuk: w trzecim dniu (9 strzelb): 3 rogacze, 2 cietrzewie, 183 zające, 24 kuropatwy i 3 sowy, czyli 216 sztuk. Razem zabito 1011 sztuk. Najwięcej zabił ks. Stefan Lubomirski, mający na ogólnym rozkładzie 139 sztuk.

W d. 9 i 10 listopada odbyło się w dobrach ks. Stanisława Lubomirskiego, w Równem, na Wołyniu, polowanie, na którem zabito 1 rogacza, 3 lisy, 165 bażantów, oraz 71 zajęcy; razem 240 sztuk. Obecni byli oprócz gospodarza i synów jego: Księstwo Ferdynandstwo Radziwiłłowie, ks. Karol Radziwiłł, ks. Janusz Radziwiłł, hr. A. Ilinski-Kaszowski, hr. Wł. Sobański, p. St. Jełowicki i niżej podpisany. Wzorowo prowadzenie polowania i staropolska gościnność, tradycyonalna w Równem, złożyły się na całość, która pozostawi nazawsze jaknajmilsze wspomnienie w pamięci wszystkich uczestników. *I. Karwicki.*

W d. 18 i 19 listopada w Twardowie u p. Kazimierza Żychlińskiego odbyło się polowanie. Zawdzięczając troskliwej opiece, jaką otaczają tam zwierzynę, w 17 strzelb zabito 1016 sztuk, w tem: lisa, 5 bażantów, 108 królików, 20 kuropatw, resztę zajęcy.

Sarn widziano bardzo wiele i dużych stad, ale nie strzelano do nich, kozły bowiem strzelane bywają tylko z podjazdu.

Najwięcej na rozkładzie mieli: pierwszego dnia—Z. hr. Górzyński-Ostroróg, a drugiego — p. Karol Korycki z Kobylnik.

W d. 19 listopada u p. Antoniego Nowakowskiego w Budzanowie, w pow. stopnickim, zabito 99 zajęcy i 20 kuropatw. Królem polowania był p. Jan Nowakowski z Sandomierskiego, właściciel dóbr Garbów.

W d. 26 listopada odbyło się polowanie w Trembkach (pow. gostyński). majątku p. Witolda Radziszewskiego. Zabito 129 zajęcy, 6 kuropatw i 2 lisy. Królem łowów był p. Michał Natanson z Sannik. Wskutek wytrucia w ciągu roku 14 lisów i zabicia 21 psów, polowanie w Trembkach znacznie się poprawiło i z czasem może należeć do jednych z lepszych w pow. gostyńskim.

W Górach gub. kieleckiej, u p. p. L. Dembińskich odbyło się polowanie w lesie, w d. 22, 23 i 24 listopada. Dwa dni polowano w 6 strzelb, jednego dnia w 8 strzelb. Uczestnikami byli: p.p. Dembiński, hr. A. Starzeński z żoną, hr. R. Morstin, hr. A. K. Wodzicki, radca Walchnowski i J. Trzebiński. Zabito: zajęcy 305, lisów 2, jastrzębia gołębiarza (*astur palumbarius)*, kuropatwę i kota zdziczałego; razem sztuk 310. Najwięcej miał na rozkładzie hr. Wodzicki, t. j. sztuk 63, a hr. Starzeński zrobił dubleta do gołębiarza i zająca w chwili, gdy ten straszny rabuś energicznie atakował zająca. Do sarn nie strzelano, a było ich bardzo dużo, w tem kilka rogaczy z pięknemi rogami, mimo spóźnionej pory.

W dniu 26 listopada r. b. odbyło się doroczne polowanie u p. Władysława Kozłowskiego w Dębowej-Górze. W 12 strzelb zabito 104 zające i 15 kuropatw. Królem łowów był p. Stanisław Lilpop z Brwinowa, mając na rozkładzie 17 zajęcy i 7 kuropatw.

W d. 28 listopada odbyło się polowanie w Bobinie w gub. kieleckiej, u Augusta hr. Łosia; w przeciągu kilku godzin padło 135 zajęcy, 4 lisy i 7 kuropatw; do rogaczy nie strzelano. Najwięcej mieli na rozkładzie (po 17 sztuk) Stanisław hr. Łoś, i p. Maryan Wojewódzki.

W d. 28 listopada r. b. odbyło się polowanie w Prymusowej Woli (pod Opocznem) u p. K. Jasieńskiego. Przy znakomicie wyuczonej i doskonale zorganizowanej nagance w 8 strzelb zabito 53 zające, 6 kuropatw i jednego rogacza, razem 60 sztuk. Królem polowania był p. S. J., który miał na rozkładzie 8 zajęcy, 3 kuropatwy i rogacza. Ubity rogacz, pomimo spóźnionej już pory roku, posiadał jeszcze piękne rogi; fakt ten obserwowano już w roku bieżącym i w paru innych miejscowościach.

W d. 3 grudnia odbyło się polowanie u państwa Zygmuntostwa Doruchowskich w Złotnikach, w gub. kaliskiej, na którem w 10 strzelb zabito 240 zajęcy i 4 kuropatwy. Królem polowania był p. Stefan Bronikowski ze Szczypiorna, który zabił 40 zajęcy.

Pierwsze polowanie dworskie w rewirach cesarza austryackiego pod Göding na Węgrzech, odbyło się d. 12 b. m. Wzięli w niem udział między innemi: arcyksiążęta Ferdynad, Leopold i Franciszek Salwator, minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski i kilku członków ciała dyplomatycznego. Łowy rozpoczęto o godz. 9 rano. Po pierwszym miocie, który trwał prawie 2 godziny, uczestnicy spożyli śniadanie, poczem zaraz przystąpiono do drugiego miotu. O godz. 5 wieczorem otrąbiono koniec łowów. Zabito ogółem 1,700 sztuk zwierzyny, w tej liczbie 2 kozły, 1,080 zajęcy, 323 bażantów, 18 kuropatw i 272 króliki.

W d. 3 grudnia r. b. przy sprzyjającej pogodzie odbyło się doroczne, zbiorowe polowanie w Piorunowie (pow. Łaski, w gub. piotrkowskiej) u p. Edwarda Kremky, przy udziale 17 myśliwych. Na niewielkim stosunkowo terenie zrobiono tylko trzy kotły i dwa pędzenia, polowanie więc trwało tylko pięć godzin niespełna. Rezultatem łowów było 67 zajęcy i 7 kuropatw. Jakkolwiek cyfry te nie imponują nadzwyczajnie swoją wysokością, wszakże z uwagi, że terenem polowania były wyłącznie pola, sytuowane przytem w warunkach, hodowli zwierzyny niesprzyjających, trzeba przyznać, że i powyższe liczby świadczą nader pochlebnie o starannej konserwacyi i o ochronie zwierzyny, dopiero od niedawna przez właściciela Piorunowa podjętej; w urządzeniu zaś i prowadzeniu polowania uprzejmy i gościnny gospodarz usprawiedliwił w zupełności opinię pierwszorzędnego myśliwego, jaką się cieszy oddawna. Królem polowania był sam p. Edward Kremky, mając na rozkładzie 9 zajęcy.

W ciągu ubiegłych dwóch tygodni odbyły się dwa polowania Członków Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego myślistwa, na dobrach Osieckich przy sprzyjającej pogodzie.

W d. 3 grudnia polowano w obrębie Augustówka w 20 strzelb i zabito 146 zajęcy. Najwięcej, bo 13 sztuk miał na rozkładzie p. Józef Zarembski.

W d. 10 grudnia polowano w obrębie Łucznica w 20 strzelb i zabito 99 zajęcy, 4 kuropatwy, 1 cietrzewia i kota-włóczęgę. Królem tego polowania był p. Br. Wysocki, mający na wieczornym rozkładzie 8 zajęcy, 2 kuropatwy i cietrzewia.

W Nieznanicach gub. piotrkowskiej u p. A. Winszego odbyło się d. 7 grudnia w 20 strzelb polowanie z niebywałym względnie do małego terenu, rezultatem. Mianowicie, na 32 włókach padło: 320 zajęcy, 24 królików, 8 kur i 5 bażantów; razem 357 sztuk. Zaznaczyć należy, że p. W. pozostawia zawsze dwa rewiry po 4 włóki nieopolowane, jako zarodowe, gdy tymczasem panuje wogóle zwyczaj doszczętnego prawie wybijania zwierzyny.

W majątku Wielkowola (pow. rawski) u p. Ignacego Wilskiego odbyło się polowanie, na którem w jednym dniu zabito w 12 strzelb 9 jeleni, 8 rogaczy i 32 zające.

W starym Sielcu, w W. Ks. Poznańskiem, u ks. Zdzisława Czartoryskiego, odbyło się polowanie, na którem w dwóch dniach zabito około 1700 zajęcy. Do grona uczestników tego polowania należeli pomiędzy innymi: ks. Witold Czartoryski, hr. Stanisław Zyberk-Plater, hr. Stanisław Starzeński, hr. Józef i Dominik Potoccy, hr. Stanisław Badeni, z Kurlandyi hr. Feliks Zyberk-Plater, z Prus Zachodnich hr. Adam Sierakowski, z Księstwa ks. Zygmunt i Adam Czartoryscy, hr. Stefan Kwilecki, Zygmunt Chłapowski, hr. Jan Czarnecki z Golejewa i Jan Mycielski z Ponieca.

Z żałobnej karty.

W dniu 2 grudnia zmarł w sile wieku, licząc zaledwie 39 lat życia, przemysłowiec tutejszy, ś. p. **Wacław Kietliński**. Zgon ten zasmucił serdecznie warszawską myśliwską drużynę, bowiem ś. p. Wacław oddawna żył się z nią sercem i duszą, jako prawdziwy zwolennik myślistwa. Od całego szeregu lat, będąc członkiem Maleszewskiego kółka myśliwskiego, brał czynny udział we wszystkich niemal jego myśliwskich wycieczkach; przed paroma tygodniami, czując się niezdrowym, nie zdołał powściągnąć swej pasyi myśliwskiej i pojechał na polowanie, po którem zapadł ciężko na zapalenie płuc, które jednak przeszło, jak się zdawało, pomyślnie. Chory podniósł się z łoża boleści i gdy już znajdował się w stanie rekonwalescencyi, nagły atak sercowy spowodował śmierć. Ze łzami prawdziwego żalu towarzysze z pod znaku Ś-go Huberta odprowadzili zmarłego na miejsce wiecznego spoczynku w d. 5 grudnia. Zmarły pozostawił wdowę i 5 drobnych dzieci, którym serdeczne słowa naszego współczucia niechaj choć w małej części osłodzą ich dolę sierocą.

W dniu 5 grudnia zmarł w naszem mieście artysta malarz ś. p. **Wacław Tracewski** w 39 roku życia. Zmarły malował bardzo wiele scen myśliwskich. Będąc już oficerem artyleryi, nie mógł ś. p. Tracewski przemódz swego pociągu do pędzla i palety, porzucił więc służbę i rozpoczął prawidłowe studya malarskie. Opornie szło z początku i trudno artyście było borykać się z losem. To też liczne rysunki i obrazki rozrzucał po świecie, — aby żyć i malować. Wesoły i żartobliwy jego umysł częstokroć kładł mu ołówek w rękę, aby się wypowiedzieć w rysunku, który stanowił niejednokrotnie ilustracye różnych naszych pism humorystycznych. Sporo obrazów o treści myśliwskiej pomieszczał na naszej Wystawie Zachęty, które zawsze znajdowały chętnych nabywców.

Drobiazgi myśliwskie.

Sposoby kłusowników. Ponieważ zastawianie w Królestwie wnyków i sideł jest obecnie baczniej śledzone, kłusownicy wymyślili nowy sposób zdobywania zwierzyny, mianowicie kuropatw. Zakładają oni trutki, używając do tego gorzkich migdałów, posiekanych i osypanych mąką. Tak zaprawioną trutką posypują miejsca, gdzie ptaki przypuszczalnie będą żerowały, i łup prawie nigdy nie zawodzi. Jeden z podmiejskich myśliwych znalazł aż 9 sztuk kuropatw, zgładzonych w podobny sposób. Trute kuropatwy łatwo rozpoznać po wysadzonem podgardlu.

Hodowla wilków. W dobrach p. Z., w gub. mińskiej, jak zapewniają gazety miejscowe, podczas obław i innych łowów zbiorowych, od lat już kilku wprowadzono zakaz strzelania do wilków. Przyczyny są wielce charakterystyczne. Zarząd dóbr stwierdził, iż w lasach, gdy wilki wędrują w inne okolice, mnożą się szkody, zrządzane przez amatorów cudzego drzewa. Przeciwnie, na wieść o znajdowaniu się wilków, rabusie nie mają śmiałości zaglądania do lasu, tembardziej w porze nocnej, która, jak wiadomo, najbardziej sprzyja kradzieżom drzewa. Administracya, przekonawszy się o takiej „pożyteczności wilków", nie tępi ich, lecz przeciwnie, stara się o utrzymanie tych drapieżników w obrębie swoich przestrzeni leśnych.

Nowa strzelba repetyerowa. Strzelbę taką zbudował jeden z techników wiedeńskich, którego nazwisko zachowują wiedeńskie pisma w tajemnicy. Wynalazek obudził podobno w kołach interesowanych żywe zajęcie. Zamknięcie (t. zw. Verschluss) nowe zaleca się podobno nadzwyczajną prostotą. Użyto w niej bardzo oszczędnie śrubek i sprężyn, a dzięki dowcipnie obmyślonej konstrukcyi, najsilniejsza nawet prężność gazów nie wywołuje wstecznego uderzenia (oddania). Nieznany wynalazca uprościł też znacznie mechanizm repertyerowy, przy którym śrubek wcale już niema.

Nowa strzelba ma się nadawać równie do celów wojskowych, jak myśliwskich.

Wypadek z bronią. We wsi Równo pod Lubomlem, do miejscowego felczera w październiku r. b., przyszedł totumfacki jego, Froim B. Spostrzegłszy w szufladzie rewolwer, wziął go i począł oglądać, pomimo przestrogi, że jest nabity. Następnie wyszedł z nim do kuchni, gdzie po chwili rozległ się wystrzał.

Kula trafiła służącą, Teklę K., w ramię. Szczęściem, że rewolwer był bardzo lichego gatunku, zatem kula uwięzła w mięśniach ramieniowych, nie dosięgnąwszy płuc. Wyjąć jej felczer nie miał czem, doktór zaś zadecydował, że ponieważ siedzi tylko w mięśniach, zatem można ją tam pozostawić.

Obecnie rana zagoiła się, i dziewczynie pozostała na zawsze oryginalna *sui generis* pamiątka.

Sprawa nie poszła na drogę urzędową, lecz została załatwiona prywatnie, kosztem 8 rb., które nieostrożny żydek zapłacił poszkodowanej.

Kłusownictwo w Prusach. W obwodzie nadleśnictwa Rudczany, w Prusach wschodnich, napotkał leśniczy, Kroll, Wasila Agafanowa na kłusownictwie. Agafanow ubił już trzy sarny. Gdy zaś zajął postawę zaczepną, Kroll użył broni palnej i postrzelił go. Następnie, położywszy rannego kłusownika na sarny, udał się do leśniczówki, aby sprowadzić wóz, na którym zamierzał odwieźć go do lazaretu w Jańsborku. Powróciwszy, zastał Kroll rannego Agafanowa, ale sarny znikły. Towarzysze kłusownika zabrali je do domu, pozostawiając Agafanowa na miejscu. Agafanow, wskutek ran, zmarł w lazarecie.

Bażanty cesarza niemieckiego. Wilhelm II jest, jak wiadomo, zawołanym myśliwym. W tych dniach monarcha ów, jak donoszą gazety niemieckie, polował na Ślązku specyalnie na bażanty i swemi celnemi strzałami ubił 1,320 sztuk pięknych ptaków.

Konkursy strzeleckie.

Przedłużone konkursy w Warszawskiej Strzelnicy na mistrzostwo na 1904 rok, rozegrane zostały ostatecznie w d. 11 b. m. Ostateczne rezultaty są następujące:

Konkurs I. Pistoletowy; odległość 16 metrów. Strzałów 7 do tarczy 18 cm. średnicy. Pistolety tarczowe (kapiszonowe).

Nagrody pierwszej (złotego żetonu) nikt nie zdobył, ponieważ rekordu tej nagrody 295 kw. nikt nie pobił; nagrodę II, żeton srebrny, uzyskał p. Bronisław Kulakowski za $184^2/_5$ kw.

Konkurs II. Pistoletowy do manekina na komendę na 25 metrów. Po 7 piątek wystrzelali pp.: Bronisław Kułakowski i Stefan Kretkowski.

Przy rozstrzeliwaniu się zaś 11 grudnia I nagrodę zdobył p. Bronisław Kułakowski, II p. Stefan Kretkowski; III otrzymał za 30 punktów p. Walter Moes.

Konkurs III. Z broni śrótowej dowolnego kalibru, do tarczy ruchomej (zając) odległość 40 metrów.

Żeton złoty za seryę przewróconych 13 zajęcy otrzymał sz. kap. Jan Rządkowski.

Konkurs IV. Z karabinów małokalibrowych 6 mm. kulą długą „La Française" do ruchomego celu (warchlak), odległość 40 metrów, strzałów 5.

Najwyższą nagrodę tego konkursu, t. j. nagrodę Championatu (żeton srebrny) otrzymał p. Aleksander Morozow za 407 kw.

Konkurs V. Kulę ze sztuceru dowolnego kalibru, z wyłączeniem jedynie broni do kul opancerzonych, do tarczy ruchomej (dzik), odległość 80 metrów. Strzałów 5.

Nagrody I nikt nie otrzymał, bowiem rekord 509 kw. nie został pobity. Nagroda II (żeton srebrny) dostała się p. Aleks. Morozow za 408 kw.; — III za 274 kw. uzyskał Henryk hr. Broel-Plater.

Konkurs VI. Kulą z karabinu dowolnego systemu i kalibru, do tarczy 70 cm. średnicy; odległość 100 metr., 5 strzałów do tarczy.

Nagrodę Championatu otrzymał p. Aleksander Morozow, przedstawiwszy tarcze $31^1/_3$ kw. Nagrodę II otrzymał p. Bron. Kulakowski, przedstawiwszy tarcze z $110^1/_3$ kw.

☞ Do numeru dzisiejszego dołączają się prospekty „Gazety Polskiej" i „Gońca Porannego i Wieczornego" oraz blankiety zaliczeń pocztowych „Słowa".

Kalendarz Myśliwski
ILUSTROWANY
na 1905 rok
pod redakcyą
„ŁOWCA POLSKIEGO"
wydany nakładem
Warszawskiej Spółki Myśliwskiej

jest do nabycia w Redakcyi (Warecka 15) w magazynie **Warszawskiej Spółki Myśliwskiej** dawniej B. Ronczewski (Królewska 17) i we wszystkich księgarniach.

Cena egzemplarza w oprawie **75** kop.
„ „ bez oprawy **60** „

Treść Nr. 24 „Łowca Polskiego".

Prenumerata **„Łowca Polskiego"** wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop. kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa, Nowy-Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy: Smolna 34, w Warszawie.

Każdy ziemianin

przy sprzedaży produktów rolnych

powinien przeglądać

Tygodnik informac. dla ziemian

który przynosi co poniedziałek

„GONIEC" PORANNY I WIECZORNY.

GONIEC PORANNY i WIECZORNY

2 razy dziennie najświeższe telegramy i wiadomości.

2 razy dziennie wysyłka pocztą na prowincyę.

Cena prenumeracyjna „GOŃCA" nadzwyczaj przystępna:

w Warszawie.

Rocznie	rb.	6	kop.	—
Półrocznie	rb	3	kop.	—
Kwartalnie	rb.	1	kop.	50
Miesięcznie	rb.	--	kop.	50
Za odnoszenie do domu mies.			kop.	15.

z przesyłką pocztową:

Rocznie	rb.	7	kop.	—
Półrocznie	rb.	3	kop.	50
Kwartalnie	rb.	1	kop.	75
Miesięcznie	rb.	—	kop.	60
Za granicą miesięcznie	rb.	1	kop.	50

Adres Redakcyi i Administracyi:

WARSZAWA,

ZGODA 5.



Szczury, myszy polne i domowe szybko tępi pasta aptekarza

A. Zalewskiego

Marka fabryczna.



Zatw. przez Min. Przem. i Hand. za Nr. 15075.

Cena funta (400 gram.) 1 rb. 20 k., z przesyłką za zalicz. poczt. 1 rb. 45 k. Dla wypisujących nie mniej nad 2 funty, przesyłka nie dolicza się. Za szybkie i pewne działanie firma gwarantuje. **Aptekarz A. Zalewski, Rawa, gub. Piotrkowska.** (109)

Leśniczy,

posiadający specyalne wykształcenie i 12-let. praktykę, żonaty, lat 32, znający się dokładnie na łowiectwie i układaniu psów, poszukuje miejsca w każdym czasie. Oferty dla Bukowskiego prosi przesyłać: kantor Przybory Nowy Świat 70. (103)

Rekomenduję

osobiście znanego mi od dawna, zdolnego, teoretycznie i praktycznie zagranicą wykształconego, 38 letniego **leśnika, obeznanego z łowiectwem,** z kilkunastoletnią praktyką w kraju na samoistnych posadach, który pragnie zmienić miejsce z powodu kłopotów gospodarczych, na ordynaryę.

K. Satkowski, technik leśny w Kuźni, pocz. Ostrowiec, Rad. gub. (124)

Poszukuję

w Królestwie stałej posady leśniczego. Jestem fachowym leśnikiem, obecnie 25 lat wieku. Wojskowość ukoń. przy strzelcach. Obeznany gruntownie z leśnictwem, mam bardzo dobre świad. i rekom. Łask. oferty: Stanisław Nowakowski pomoc. leśniczy. ***PAKOSŁAW*** (Kr. Neutomischel (Pr Posen). (125)



K. NIEMYSKI

TRĘBACKA 5.

Poleca w największym wyborze po cenach fabrycznych: **Kufry, Walizy, Nesesery, Portmony, przybory Myśliwskie, zaprzęgi, dery, siodła, szpicruty, stiki, stylpy.** Zakład przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye.

Na żądanie cenniki gratis.

!!! Ogiery jako reproduktory !!!



uznanej wartości, **różnych** maści i **ras** jak czystej krwi angielskiej, anglo-arabskiej i arabskiej, oraz pół krwi angielskiej; **klacze:** anglo-normandzkie, pół krwi angielskiej i czystej krwi węgierskie, niemniej konie **wierzchowe, zaprzęgowe** i **klacze stadne** po cenach umiarkowanych polecają ***J. CHAŁUPSKI i S-ka*** w Warszawie, **Chmielna 50.** Telef. 4647. Tamże kupują się konie najlepszych gatunków. (121)

NEOFICI POLSCY

T. J. Choińskiego.

wyszli z druku i są do nabycia w Warszawie, w księgarniach: Gebethnera i Wolfa, Wendego, Fiszera i Sadowskiego. — Książka ta zawiera spis żydów, ochrzczonych w Polsce i na Litwie od roku 1500 do roku 1903, spis neofitów nobilitowanych i genealogie wybitniejszych rodzin neofickich.

Cena rb. 2.

NAKŁADEM REDAKCYI

„Łowca Polskiego"

wyszły następujące dzieła myśliwskie:

Jul. Biesiekierski „Kuropatwa szara czyli pospolita" t. I z ilustracyami — 80 k.

Wiktor Stephan „Sarna" t. I z rysunkami — 50 „

Ernest hr. Sylva-Tarouca „Hodowca a myśliwy" t. I — 1.20 „

Dr. Max Neumeister „Żywienie jeleni i sarn" t. I — 60 „

Jan hr. Ostroróg „Myślistwo z ogary" t. I — 75 k.

Goedde „Hodowla bażantów" t. I — 1.— „

Rudolf Weber „Żelaza i pułapki myśliwskie" t. I — 75 „

Dzieła te są do nabycia w Redakcyi „Łowca Polskiego" (Warecka 15) i we wszystkich księgarniach.

Skład główny w księgarni

K. TREPTEGO

(w Warszawie, Marszałkowska 149).